

Witold Marciszewski

## O METODACH UZASADNIANIA PRAW SPOŁECZNYCH

Kiedy badacz zjawisk społecznych, świadom sukcesów poznawczych swego kolegi badacza przyrody, próbuje go naśladować w dochodzeniu do praw nauki, czyli stałych zależności między zjawiskami, napotyka na trzy niełatwe do pokonania przeszkody: (1) trudność pomiaru, (2) trudność eksperymentowania, (3) trudność ogarnięcia – przy oczywistych ograniczeniach czasu i pamięci – całej wchodzącej w grę złożoności zjawisk. Rozważmy pokrótce każdą z nich.

### 1. Oporność zjawisk społecznych wobec prób ujęcia ich w prawa

Trudności z pomiarem wyraził poeta w słowach „cyrkla, wagi i miary do martwych użyj brył” (Adam Mickiewicz, „Pieśń Filaretów”). Choć powiedział to z intencją raczej nienaukową, zachęcając, by w sferze ducha nie zawracać sobie głowy pomiarem, to jednak rzecz ujął celnie. Bryły żywe, a w szczególności te ożywiane duchem czyli umysłem, jak grupy społeczne (np. krąg Filaretów), mają cechy i zachowania trudno mierzalne.

Antycypując przykład, któremu poświęcimy odcinek ostatni, weźmy pod uwagę takie społeczności, o których orzeka się cechę protestantyzmu i cechę kapitalizmu lub ich brak, czyniąc to w celu ustalenia zachodzących tu zależności. Jak mierzyć stopień protestantyzmu? Statystycznie, według metryk chrztu? Według udziału w obrzędach? Fenomenologicznie, wczuwając się w stopień żarliwości religijnej w wypowiedziach kaznodziejów? Czy jeszcze inaczej? Każde rozwiązanie nasuwa trudności, a jedna z nich zasługuje na szczególną uwagę. Jest to kłopot z uzyskiwaniem wiarogodnych definicji operacyjnych. Jeśli nawet uda się osiągnąć pewną niedoskonałą postać pomiaru, dzieje się to przez podanie jakichś *operacyjnych*, czyli obserwowalnych, a jeszcze lepiej gdy mierzalnych, *wskaźników* rozważanej cechy. Ustalanie zaś takich wskaźników zakłada taką lub inną teorię o zależności między cechą wskazywaną i wskazującą, wymaga więc przyjęcia jakiegoś bardziej w danym przypadku podstawowego prawa. Na przykład tego, że miarą stopnia luteranizmu jest stosunek liczebności danej populacji do liczebności jej podzbioru, którym są regularni uczestnicy nabożeństw luteranских. Zakładałoby się wtedy teorię, która z grona osób luteranisko religijnych nie wyklucza praktykujących tę religię z nawyku, ze strachu (gdy ją egzekwuje jakaś inkwizycja), z usposobienia faryzejskiego itd. Inna teoria, inaczej ustawiająca poprzeczkę, osoby takie pominie, uzasadnienie zaś tego musi się odwołać do teorii bardziej podstawowej. Jeśli nie ma to rodzić nieskończonego regresu, musi skończyć się na jakichś przesłankach apriorycznych, być może, o treści filozoficznej (np. z filozofii religii), co grzechem być nie musi, ale oddala wymarzone przez badacza społeczne upodobnienie do kolegi przyrodnika.

Trudność eksperymentowania w materii społecznej widać na każdym kroku, a ma ona dwa głębokie powody. Jednym jest kolosalna skala zjawisk, czasowa jak i przestrzenna, nie do odtworzenia w warunkach laboratoryjnych. Drugim jest okoliczność, że przedmiotem eksperymentu musieliby być żywi ludzie i ich społeczności. Podobny problem, choć na znacznie mniejszą skalę, zachodzi w eksperymentach biologiczno-medycznych. Zorientowaną medycznie biologię uprawia się nie tylko ze względów czysto poznawczych, ale dla praktycznego opanowania metod leczenia. Trzeba więc poddać próbom skuteczności środki, co do których stawia się w nauce hipotezę, że okażą się pomocne w leczeniu. Jeśli okażą się nieskuteczne, a może nawet szkodliwe, ofiarą testowania byłoby żywi ludzie. Eksperymentuje się więc na zwierzętach (moralną tego dwuznaczność można ewentualnie odpierać argumentem, że mniejszym złem jest cierpienie zwierząt eksperymentalnych niż tych ludzi, którym zaoszczędzimy cierpienia czy niedołęstwa). Takie testy nie dają wprawdzie pewności, bo może zawieść supozycja o zachodzeniu w danym względzie niezbędnej analogii między ludźmi i, powiedzmy, myszami, ale przynoszą rozsądne prawdopodobieństwo, które można jeszcze podnosić w kolejnych fazach badania.

Analogia biologiczna, w przypadku ludzi i myszy nie pozbawiona szans potwierdzenia, nie ma odpowiednika w badaniach społecznych, choć podobnie jak medyczne mają one często na celu naprawę życia społecznego, co widać dobrze w przypadku ekonomii. Populacje ludzi i zwierząt różnią się tak kolosalnie, chciałoby się rzec, metafizycznie, że nie wchodzi w grę żadna symulacja procesów społecznych na zwierzętach. Żeby testować na myszach choćby prawa ekonomii (stosunkowo proste wśród praw społecznych), trzeba by jedno stado myszy zorganizować np. na zasadach wolnego rynku, inne na zasadach centralnie sterowanej gospodarki socjalistycznej, a potem obserwować porównawczo, co z tego wyniknie, np. jak się kształtują w tych systemach kursy dewizowe. Wśród niepokonalnych trudności byłaby i ta, warta szczególnej uwagi, że w historii żadnej mysiej populacji nie pojawiły się odpowiedniki Adama Smitha i Karola Marksa. A to wskazuje na istnienie nierozzerwalnego spłotu praw społecznych (wymagających, na ile są prawami, powtarzalności zjawisk) z niepowtarzalnym dziedzictwem przeszłości. Pozostałoby więc przeprowadzać eksperymenty wprost na zbiorowościach ludzkich. Byłby to jednak pomysł jeszcze bardziej absurdalny niż ten z symulacją na myszach. Znaczyłoby to np., że miejsce Lenina i Dzierżyńskiego zajęliby profesorowie kierujący grantami badawczymi. Robiliby dokładnie to samo, co wodzowie rewolucji, ale nie w imię wiary, że to uszczęśliwi ludzkość, lecz dla przekonania się, czy rzeczywiście uszczęśliwi. A po zaobserwowaniu, do jakich to prowadziło apokaliptycznych nieszczęść, kierownicy i wykonawcy grantu otrzymaliby wysokie noty od komisji oceniającej i odpowiednio wysokie honoraria za wynik badawczy.

By nakreślić istotę trzeciej z wymienionych trudności, jaką jest monstrualna wręcz złożoność układów i procesów społecznych, trzeba zacząć od laudacji Augusta Comte'a, który nie tylko to zauważył, lecz nadto uczynił z tego kryterium odróżniania typów nauk. Jego słynna piramida obrazująca porządek w systemie nauk ma za relację porządkującą stosunek być-bardziej-złożonym-niż, który zachodzi między przedmiotami badania różnych nauk. Przedmiotem biologii np. jest dziedzina zjawisk bardziej złożona niż sfera fizyki, a nad biologią górują złożonością swej domeny nauki społeczne, które Comte obejmował ukutym przez się mianem socjologii. Ta pochwała, która przysługuje całemu nurtowi pozytywizmu, musi jednak skończyć się w tym punkcie, w którym pojawia się projekt redukcji złożoności przez wyprowadzenie wszelkich praw nauki, w tym biologii i socjologii, z praw fizyki. Recepty, jak go realizować, nie oczekujemy od Comte'a. Jemu wystarczyło uczestniczyć w euforycznej wierze 19-go stulecia, że każdy problem naukowy jest rozwiązywalny, a ostateczne przesłanki wszelkich rozwiązań znajdują się w fizyce Newtona. Próby w tym kierunku podjęto w późniejszej fazie, zwanej neopozytywizmem, w latach 20-tych i 30-tych minionego wieku. Jawnie głoszono w tym nurcie postulat *fizykalizmu* czyli wyprowadzenia z praw fizyki prawidłowości wszelkich innych nauk. Postulował to w całej ogólności Rudolf Carnap, dobitnie sprecyzował w odniesieniu do socjologii Otto Neurath, a na gruncie psychologii starali się go realizować praktycznie behawioryści, czemu na swój sposób sekundowali behawioralni lingwiści itd.<sup>1</sup> Pokonanie złożoności polegałoby nie na skróceniu opisów czy rozumowań, lecz na zredukowaniu w nauce liczby pojęć pierwotnych. Jako pierwotne pozostałoby tylko podstawowe idee fizyki, wszystkie zaś pozostałe pojęcia nauk byłyby definiowane za ich pomocą, i w tym sensie redukowane do fizykalnych.

Oto jak można by sobie taką redukcję wyobrazić. Prawa społeczne, w tym ekonomiczne, sprowadzają się do psychologicznych; ostatecznie, tak podstawowe zjawisko społeczne, jak np. popyt na towary (ujęty w prawie podaży i popytu) jest stanem psychicznym. Prawa psychologiczne wyprowadza się z biologicznych, np. mój popyt na pączki w tłusty czwartek, to nic innego, jak pewna konfiguracja impulsów mózgowych. Impulsy w systemie nerwowym to procesy chemiczne i elektryczne, mamy więc ostatecznie redukcję pewnego prawa społecznego do praw chemii i fizyki, co jest dla naszego redukcjonisty spełnieniem marzeń. Brak realizmu trzeba przypisać temu programowi raczej nie z tej racji, że po latach heroicznym prób redukcji szkoła redukcjonistów fizykalnych gdzieś się rozplynęła i dziś nie sposób spotkać gdziekolwiek żywego fizykalistę. Istnieje bardziej zasadniczy powód odwrotu od fizykalizmu; najkrócej można go zobrazować tak, że nie da się w komputerze sprowadzić *software'u* do *hardware'u*. To znaczy, nie da się będącego obiektem matematycznym programu zredukować do takiego obiektu fizycznego, jak sprzęt elektroniczny. Prawa społeczne zaś przypominają swym statusem ontologicznym funkcjonujące w programach komputerowych reguły (jeśli to jest nie więcej niż przenośnia, to jednak jest ona dostatecznie nośna). Gdy zawiódł fizykalistyczny program stawie-

<sup>1</sup> Zob. Rudolf Carnap, „Die physikalische Sprache als Universalsprache der Wissenschaft”, *Erkenntnis* 2 (1931/32); Otto Neurath „Soziologie im Physikalismus”. *Erkenntnis* 2 (1931/32).

nia czoła złożoności zjawisk społecznych, to jakie jest inne wyjście? Pora na rozważanie, jakimi sposobami dałoby się pokonywać opisane przeszkody.

## 2. Uzasadnianie praw społecznych z pomocą idei historiozoficznych

W kontekście problemów ze złożonością została omówiona jedna z branych pod uwagę metod znajdowania i uzasadniania praw społecznych, mianowicie strategia *redukcjonizmu* w wersji fizykalistycznej. Był to projekt przekonujący śmiałością i zarazem prostotą, mający do pewnego punktu sukcesy w biologii i pewne szanse sukcesu w psychologii, ale w odniesieniu do nauk społecznych z gruntu nierealistyczny. Dlatego nie omawiam go pod nagłówkiem zapowiadającym rozważanie realnie stosowanych strategii, a wspominałem go wyżej jedynie w aspekcie historycznym. Jeśli ktoś żywiłby jeszcze oczekiwania co do jego przydatności, niech weźmie pod uwagę jakieś oczywiste, sprawdzone praktycznie, prawo społeczne i spróbuje uzasadnić je fizykalistycznie.

Niech będzie to np. taka zależność, że w *społeczności poddawanej ostrym represjom przez jedynowładcę narasta skłonność do obalenia jego władzy*. Musi się z tym liczyć każdy polityk, ten mający władzę do stracenia i ten mający do zyskania. Funkcjonuje więc to prawo realnie w praktyce życia społecznego. Redukcjonizm fizykalistyczny zda egzamin, jeśli badaczowi uda się najpierw redukcja do poziomu biologicznego, to znaczy, określi on stany zachodzące w mózgu każdego z członków buntującej się społeczności, żeby z nich wydedukować ów rewolucyjny stan umysłów. Ale to byłby dopiero biologizm, jeszcze nie fizykalizm. Żeby osiągnąć fizykalistyczny ideał socjologii, trzeba by stany neuronów wyjaśniać przez opis stanów tworzących je atomów oraz składających się na atomy cząstek elementarnych (elektronów, protonów etc). Fizyk mający takie rozeznanie w stanach wszystkich cząstek elementarnych wszystkich mózgów w danej społeczności i umiejący stąd wydedukować, w jakim czasie dojdzie do wybuchu społecznego, ilu zdesperowanych obywateli weźmie w nim udział, z jakim natężeniem mięśni (miarą natężenia desperacji) będą oni rzucać kamieniami w policjantów itd., byłby socjologiem doskonałym (a mówiąc dokładniej, zastąpiłby socjologa, który musiałby przejść na zasilek dla bezrobotnych).

Strategię, która się plasuje na pozycji diametralnie przeciwnej można dla odróżnienia od redukcjonistycznej nazwać *dedukcjonistyczną*. Miał schodzić „w dół”, to jest, do coraz to niższych poziomów w wyjaśnianiu, mianowicie zachowania całości tłumaczyć zachowaniami jej elementów, dedukcjonista sięga „do góry” – do zasad bardziej ogólnych, rządzących jakąś nadrzędną (w stosunku do badanych zjawisk) całością. Nie trudno przewidzieć, że tym sposobem znajdziemy się w górnych rejonach filozofii, można więc tę strategię ochrzcić też mianem filozoficznej.

W dziejach myśli społecznej znajdujemy kilka rodzajów takich prób. Różnią się one tym, jakiego typu całość wchodzi w grę. Zaczniemy od całości dziejowej czyli historii. Koryfeuszem tej strategii był Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770-1831). Według Hegla (1) naczelnym prawem, określającym cały bieg dziejów, jest trend ku wolności, (2) epoki zaś historyczne charakteryzują się tym, jaka siła społeczna pełni w tym trendzie rolę wiodącą.

Jeśli dla określonej epoki wskaże się na gruncie danych empirycznych formację wiodącą, to z tego i z wymienionych dwóch praw naczelnych wynikają twierdzenia bardziej szczegółowe, nadające się już do funkcji wyjaśniania i przewidywania faktów. Hegel rolę wiodącą dla tego trendu w starożytności przypisał demokracji ateńskiej. Pochód wolności w następnej epoce miał być zasługą wczesnego chrześcijaństwa. Po jego degeneracji w średniowieczu (3) *sztandar wolności* (wyrażenie samego Hegla) przejmują zreformowane chrześcijaństwo protestanckie.

Jest to konstrukcja o tyle wartościowa, że prowadzi do zdań sprawdzalnych empirycznie czyli nadających się testowania przez próby falsyfikacji. Nie będzie to, rzecz jasna, testowanie w toku zaplanowanego w tym celu eksperymentu, co jest nieosiągalne (por. wyżej, odcinek 1), ale konfrontacja z wiedzą historyczną dającą należycie bogaty materiał danych, co z reguły wymaga odpowiedniej perspektywy czasowej. Wykorzystajmy dla ilustracji podane wyżej zdania 1-3. Wynika z nich takie oto twierdzenie, nadające się na przesłankę przewidywania faktów.

(4) *Zawsze, gdy w jakimś państwie dominuje religia protestancka, istnieje w nim większy zakres wolności niż w państwie, w którym religii tej brakuje.*

Mamy też prawo wyprowadzić przewidywanie, że: (5) *gdzie toczy się walka o wolność wyznania, sumienia, wypowiedzi etc., tam na pierwszym froncie walki znajdują się społeczności protestanckie.* Wnioski 4 i 5 należy uzupełnić klauzulą *caeteris paribus*, co znaczy, że w procedurze testowania należy brać pod uwagę państwa,

które nie różnią się innymi cechami mogącymi mieć istotny wpływ na wolność, a różnią się jedynie co do obecności protestantyzmu. Nie jest to klauzula łatwa do spełnienia, ale w pewnych okolicznościach można się do niej przybliżyć.

W świetle wiedzy historycznej, która nagromadziła się od czasów Hegla, można by w ogóle poniechać krytycznej nad nimi dyskusji, widać bowiem z miejsca ich brak przystawania do rzeczywistości. Ale w czasach Hegla miała ona pewne cechy prawdopodobieństwa. Wprawdzie państwo pruskie będące w roku urodzin Hegla pod władzą Fryderyka II Wielkiego (panował 1740-1786) cechowało się rządami absolutnymi, z ingerencją władzy politycznej w rozliczne dziedziny życia. Z drugiej jednak strony, było to państwo, które pierwsze w Europie skreśliło z kodeksu karnego karę tortur, w którym król nie uważał się za posiadacza lecz za urzędnika i sługę państwa. Była też w tym państwie pełna wolność wyznania, a mistrzowie niemieckiego Oświecenia, z Immanuelem Kantem na czele, mogli swobodnie głosić i publikować idee wolnościowe o autonomii ludzkiego umysłu, jego niezależności od autorytetów; w porównaniu choćby z carską Rosją ówczesne Prusy były istotnie domeną wolności i praworządności (a ta druga jest pierwszej istotnym składnikiem).

Musiaby nasz filozof zmienić zdanie dopiero wtedy, gdyby żył o wiek później i doświadczył życia w państwie, którego obywatele, jak przed wiekiem, byli w większości protestantami, a które mimo to stało się miejscem zniewolenia pod każdym względem i w najwyższym stopniu. To znaczy, w takim stopniu, że istniałby przynajmniej jeden kraj dający więcej wolności, a nie należący do protestanckich; tak też było, żeby wymienić choćby ówczesną Francję, Polskę, Belgię itd. To zaś zaprzecza wywiedzionemu z założeń heglowskich prawu 4. Także prawo 5 doznało stanowczej falsyfikacji, gdy niemieccy wyznawcy protestantyzmu, jego hierarchii kościelnej nie wyłączając, świadomie poparli ideologię zniewolenia, jaką był nazizm (pastor Dietrich Boenhoffer, 1906-1945, zamęczony w obozie koncentracyjnym za krytykę reżimu, należał do bardzo rzadkich wyjątków).

Logiczna natura falsyfikacji wiąże się z tym ograniczeniem, że gdy obala się wniosek biorący się z koniunkcji przesłanek, to wiadomo stąd tylko tyle, że przynajmniej jedna przesłanka musi być fałszywa. Która to jest przesłanka w rozumowaniu Hegla, to temat do osobnego badania. Nie musimy go jednak podejmować w tym miejscu. To, co zostało powiedziane wystarczy jako egzemplifikacja rozważanej tu metody uzasadniania praw społecznych, mianowicie *strategii dedukcyjno-filozoficznej*, która odwołuje się do filozofii historii.

Ważną egzemplifikacją wpływu założeń historiozoficznych na teorię społeczną jest też doktryna marksistowska. Ale że jest ona również pouczającą ilustracją innej kwestii metodologicznej, omawiam ją dalej, w odcinku czwartym.

### 3. Uzasadnianie praw społecznych z pomocą idei prawa naturalnego

Inny kierunek odwoływania się do filozofii reprezentują te teorie społeczne, w których za podstawowe przyjmuje się pojęcie *natury ludzkiej*. Wiąże się ono z ideą prawa naturalnego, wywodzącą się ze starożytności (Arystoteles, stoicy) która ma kluczową pozycję w europejskiej filozofii prawa. Jej wersja antyczna uzyskała potężne wzmocnienie w nauce chrześcijańskiej, gdy pojęcie abstrakcyjnego prawa natury uzupełniono pojęciem osobowego prawodawcy będącego stwórcą wszelkiej natury, w szczególności ludzkiej.

Tę syntezę koncepcji prawa natury z myślą teologiczną widać wyraziście u Tomasza z Akwinu i innych autorów średniowiecznych. Nurt jednak chrześcijański, choć pozostaje doniosły we współczesnej kulturze, nie ma już tej uniwersalności w skali społecznej, którą miał w wiekach średnich. Atrybut uniwersalności przysługuje dziś raczej myśli oświeceniowej, co dobrze widać w ideach będących u podstaw prawodawstwa Unii Europejskiej.

Nie znaczy to jednak, że koncepcja oświeceniowa pozostaje w tym punkcie w jakiejś opozycji do chrześcijańskiej (o czym warto pamiętać w sporze o aksjologię preambuły konstytucji europejskiej). Przeciwnie, Oświecenie znakomicie zasymilowało antyczno-chrześcijańską ideę natury człowieka i prawa natury, umiejętnie ją aplikując do swej epoki, do ówczesnego życia politycznego, gospodarczego, kulturalnego. Ten realny wpływ na życie widzimy np. w Prusach Fryderyka Wielkiego w takim choćby fakcie, jakim była (wspominana już wyżej) reforma kodeksu karnego, znosząca karę tortur; a jego związek z myślą metafizyczną widać u Kanta i innych pionierów Oświecenia w Niemczech, z których niektórzy byli tyleż teologami, co filozofami.

Interesującą filozoficznie i doniosłą praktycznie syntezę wolnościowych prądów Oświecenia z inspiracją chrześcijańską reprezentują myśliciele Oświecenia Szkockiego. Nie bez znaczenia jest okoliczność biograficzna, że byli oni z reguły duchownymi presbiteriańskimi na katedrach uniwersyteckich, bądź też uczniami

owych duchownych, jak w szczególności jeden z ojców założycieli nauk społecznych – Adam Smith. Praktyczny wpływ idei Oświecenia zaznaczył się w Szkocji szczególnie dobitnie choćby w tym, że sąd w Edyburgu, w wyniku pozwu pewnego przywiezionego z Jamajki niewolnika, w roku 1777 wydał jednomyślnie bezprecedensowy w dziejach wyrok orzekający niezgodność instytucji niewolnictwa z prawem naturalnym.

Wspomniane tu przykładowo okoliczności historyczne, mianowicie praktyczne konsekwencje teorii społecznych w czasach Oświecenia, mają znaczenie kluczowe dla naszej kwestii metodologicznej – filozoficznego uzasadniania praw społecznych. Doświadczenie bowiem historyczne jest dla nauk społecznych ekwiwalentem nieosiągalnego dla nich eksperymentu laboratoryjnego. A jeśli teoria społeczna czerpie przesłanki z jakiejś koncepcji filozoficznej, to dobre sprawowanie się tej teorii (np. ekonomii wolnorynkowej) w praktyce wzmacnia wiarygodność (choć nie przesądza o niej definitywnie) będących u podłoża idei filozoficznych.

Jeśli sięgnąć do płodnych konstrukcji teoretycznych szkockiego Oświecenia, to znajdziemy wśród nich kilka fundamentalnych praw społecznych dotyczących roli własności prywatnej dla rozwoju cywilizacyjnego, roli osobistego interesu (*self-interest*) w stymulowaniu gospodarki, roli edukacji dla gospodarki, roli podziału pracy dla jej efektywności itd. Bliższe wniknięcie w te idee wymagałoby osobnej rozprawy, poprzestańmy więc dla dwu znaczących dla naszego tematu konstatacjach: że (a) myśli te, gdy zapisać je dokładnie, przybierają formę logiczną zdań warunkowych ogólnych, a więc formę właściwą prawom nauki, oraz że (b) są one wnioskami z rozumowań, które mają wśród swych przesłanek filozoficzną koncepcję niezmiennych rysów natury ludzkiej (jak ten, że powszechne pragnienie posiadania motywuje do przedsiębiorczości w warunkach, gdy uczyni się nieopłacalnymi inne sposoby zdobywania majątku, np. rozbój).

Rozważania o naturze ludzkiej jako źródle zachowań społecznych nie jest obecnie tak na porządku dziennym, jak było w czasach Oświecenia. Nie znaczy to jednak, że idea ta zanikła czy straciła aktualność. Występuje ona dziś i nawet święci spektakularny sukces, tyle że w innej aparaturze pojęciowej, podatnej na modelowanie matematyczne.

Przyjmujemy, mianowicie, że atrybutem definiującym najtrafniej naturę ludzką jest racjonalność. Jest to mocne założeniem filozoficzne, ale gdy się na nie odważyć (jako na idealizację, a nie twierdzenie literalne) i połączyć je z pomysłem, że każde działanie racjonalne da się przedstawić jako gra, do której motywuje wola wygrania, to rolę fundamentalnej dla nauk społecznych koncepcji przejmuje matematyczna teoria gier. W swej zasadniczej postaci (rozgałęziającej się w toku rozwoju na różne warianty) została ona sformułowana w roku 1944 w klasycznym dziele Johna von Neumanna (logik, matematyk, fizyk) i Oskara Morgensterna (ekonomista wywodzący się ze słynnej Szkoły Austriackiej) pt. *Theory of Games and Economic Behavior*. Od ponad pół wieku dostarcza ona wciąż aktualnego matematycznego modelu podejmowania decyzji, stosowanego nie tylko w ekonomii, ale we wszelkich gałęziach nauk społecznych (nie wyłączając zastosowań militarnych). W tej sytuacji, pokaźna liczba ważnych praw społecznych jest formułowana w kategoriach teorii gier. Niech za przykład posłuży prawo, że w grach iteracyjnych (to znaczy jeśli gra się po wielokroć z tymi samymi partnerami), w miarę trwania tego procesu, upowszechniają się w danej populacji, strategie kooperacyjne w miejsce rywalizacyjnych.

#### 4. Teorie społeczne motywowane względami walki i agitacji politycznej

Z tak sformułowanym tematem opuszczamy teren metodologii nauk, a wkraczamy w inny, w dyscyplinę niejako pomocniczą dla metodologii nauk, którą można określić jako naukę o patologii nauk społecznych. Zacząć trzeba od zauważenia, że im słabsza poznawczo jest teoria społeczna, im bardziej niechlujna metodologicznie, tym większe może mieć szanse skuteczności w roli narzędzia walki politycznej czy ideologicznej. Jest ona wtedy w gruncie rzeczy ideologią, którą z rozmysłem ubiera się w szaty teorii naukowej, żeby poprzez magię autorytetu nauki wzmocnić oddziaływanie na umysły.

Ów wzrost skuteczności politycznej – odwrotnej do skuteczności poznawczej – bierze się z dość oczywistego zjawiska, że to, co nazywa się masami są to populacje ludzi dalekich od sprawności i subtelności myślenia, jaka jest nieodzowna do przyswojenia sobie autentycznej teorii naukowej, czy to przyrodniczej czy społecznej (nawet absolwenci liceów są obznajmieni nie tyle z myśleniem teoretycznym, ile naładowani wiadomościami do pamiętania). Co nie znaczy, że ludzie nie łakną wtajemniczenia w to, jaki jest świat. I tak, stają się konsumentami poglądów obciążonych przez wielce deformujące uproszczenia lub wręcz fałszywe, a zarazem naładowanych emocjonalnie. Takiego ładunku jest spragniony przeciętny obywatel, wykonujący na ogół monotonną pracę, zmuszony do wczesnego wstawania, znużony tłokiem komunikacyjnym itd. Realną potrzebę

zaradzania takiej monotonii życia (będącej jakby niedosyceniem informacją spragnionego jej mózgu) spełniają sensacyjne czy wręcz brutalne filmy, sentymentalne seriale, kibicowanie meczom, krzykliwe reklamy, atrakcje pornograficzne itp. A w tejże kategorii mieszczą się rozbuchane ideologicznie pseudoteorie społeczne. Wychodzą one na przeciw rozumnej ludzkiej potrzebie rozumienia świata, ale potrzebie, której rzetelne zaspokojenie utrudnia niedostateczny poziom edukacji powszechnej oraz rzezone realia życia tzw. zwykłego człowieka, a która zarazem łączy się w jeden splot z silnymi potrzebami emocjonalnymi.

Nie jest jednak tak, że owe produkty dla mas serwowane w manipulacjach politycznych da się wyraźnie oddzielić od badań naukowych. W przypadku nauk społecznych, granica między jednymi i drugimi bywa nieostra. Bywa, że badacz z prawdziwego zdarzenia – historyk, socjolog czy ekonomista – wobec tak wielkiej zawilóści materii, z jaką ma do czynienia, nie zawsze postrzega płynną granicę między teorią i pseudoteorią. Jest więc tego rodzaju patologia teorii społecznych wyzwaniem nie tylko dla edukacji, organizacji życia społecznego czy etyki politycznej i obywatelskiej, lecz również dla metodologii nauk.

Przyczynkiem idącym w tym kierunku będzie rzut oka na niektóre punkty doktryny marksistowskiej pretendujące do roli praw społecznych. Byłoby wielce pouczające zestawić je z poglądem rasistowskim ubieranym w szaty teorii naukowej, jak to czyniono w nazistowskich Niemczech. Wykrycie w ten sposób ogólniejszych prawidłowości znacznie poszerzyłoby naszą wiedzę o metodologicznych patologjach nauk społecznych. Ale że rozmiary obecnego eseju nie dopuszczają takiego poszerzenia tematyki, pozostaje zasygnalizować problem i odłożyć go do innego momentu.

Poglądy ekonomiczne Karola Marksa są w pewnych punktach tak jawnie sprzeczne z faktami, że nie wiadomo jak się zabrać do ich interpretacji. Trudno np. uporać się z pytaniem, jak mógł umysł inteligentny nie zauważać roli czynnika intelektualnego w gospodarce, nawet jeśli w jego czasach czynnik ten mniej niż w naszych był wszechobecny.

Niech kluczem do interpretacji Marksa będzie jego własna głośna maksyma, że filozofowie starali się dotąd świat objaśniać, podczas gdy jest ich powołaniem świat zmieniać. Ponieważ zmienia się go ludzkim staraniem, trzeba do tego umotywić i nakierować odpowiednie siły społeczne. Do tego konieczna jest mocna wiara w istnienie skutecznych po temu sposobów. Dyrektywy skutecznego działania mogą wynikać nie tylko z prawdziwej, lecz także z fałszywej informacji. Jeśli np. wśród klientów banków wybuchnie panika i zaczynają masowo wycofywać wkłady, katastrofie gospodarczej może zapobiec celowo rozpuszczona plotka, że jakiś możny sponsor pokryje niedobory bankowe, czyniąc wkłady klientów bezpiecznymi. Jest to ogólniejsza zależność logiczna, że kłamstwo lub błąd mogą prowadzić do prawdziwych wniosków lub trafnych dyrektyw postępowania.

Wyobraźmy sobie teraz bardzo inteligentego filozofa, który tworzy teorię pod kątem jej funkcji sprawczej, podrywającej masy do rewolucyjnego działania. Wie on, że teoria precyzyjna, spełniająca rygory badawcze i stąd czerpiąca wiarogodność, będzie dla mas niezrozumiała, zbyt trudna; nie będzie też dość eksytująca emocjonalnie, a ponadto nie będzie generować tego programu działania, na którym zależy naszemu filozofowi, jako że jest ona zarazem przywódcą politycznym i ma określone zamiary (np. objąć władzę w wyniku wznieconej przez jego hasła rewolucji).

Wiadome są więc wnioski praktyczne, trzeba tylko dobrać do nich takie przesłanki teoretyczne, których treść będzie łatwo przyswajalna dla mas, a forma będzie robiła na ludziach prostych, ale już nie analfabetach, wrażenie naukowości. Wnioski praktyczne z teorii marksizmu znakomicie wyraża Julian Tuwim w *Kwiatach polskich*, gdy jako chrześcijanin modli się do Boga, a jako komunista modli się o zniszczenie sprawiedliwości społecznej wedle nauki Marksa.

A kiedy lud na nogi stanie,  
 Niechaj podniesie pięść zylastą:  
 Daj pracującym we władanie  
 Plon pracy ich we wsi i miastach.

Dwie pierwsze linijki dają poetycki obraz rewolucji, dwie następne opiewają jej owoce: oto wszystko, co rodzi ziemia i co schodzi z taśm fabrycznych ma być dobrem do zarządzania i do podziału wśród wytwarzających te plody i produkty pracowników fizycznych. Że tylko fizycznych, tego poeta nie zmieścił w strofice, ale wiemy to z *Kapitału* Marksa, którego główny wniosek praktyczny tak dźwięcznie udało się poecie wyrazić. A przesłanką teoretyczną jest u Marksa sformułowane przezeń pewne prawo ekonomii. Prawo to zamierzone

jest jako uniwersalne, a nie jako generalizacja historyczna odnoszona do jakiegoś przedziału czasu (przy takim ograniczeniu stosowałyby się ono np. do pewnych form wytwórczości średniowiecznej). Powiada ono tyle, że opłacalna ekonomicznie cena jest funkcją (w najprostszym przypadku sumą) dwóch tylko wielkości: kosztów surowca i kosztów czasu pracy fizycznej niezbędnej do przetworzenia surowca w produkt. Zapijemy to w formie umożliwiającej konfrontację z faktami, przyjąwszy skrótowe oznaczenia, jak następuje.

- (1)  $x$  .... dowolny produkt z rozważanego zbioru, np. naczyń wytwarzanych przez garncarza.
- (2)  $wart(x)$  .... obiektywna wartość ekonomiczna jednego produktu.
- (3)  $cena(x)$  .... cena rynkowa produktu.
- (4)  $k.rzecz(x)$  .... koszty rzeczowe wytworzenia  $x$ -a, jak koszt surowca, energii itd.
- (5)  $k.pr.fiz(x)$  .... koszt pracy fizycznej niezbędnej do wykonania produktu, której wielkość mierzy się długością czasu wykonania.
- (6)  $doch(x)$  .... dochód producenta z wytworzenia i sprzedaży produktu.

Żeby ująć w formę prawa zależności między tymi elementami, posłużmy się eksperymentem myślowym, który będzie polegał na wyobrażeniu możliwie najprostszego układu ekonomicznego. Jego prostota polega na tym, że jest on doskonale izolowany i doskonale niezmienny. Niech będzie to samowystarczalna gospodarczo i odgradzona od reszty świata prehistoryczna osada leśna, w której niezmienna liczba ludności i niezmiennosc jej potrzeb powoduje stałość popytu na garnki (które tłuką się tylko na tyle, żeby garncarze podołali zamówieniom i aż na tyle, by nie zbrakło zamówień). Z drugiej strony, stała liczba garncarzy, powiedzmy pięciu, oraz identyczność ich umiejętności i kondycji fizycznej gwarantuje niezmienną wielkość podaży oraz identyczność produktów co do ich wartości ekonomicznej. W takim układzie, na mocy powyższych założeń, zachodzi prawo ekonomiczne będące koniunkcją następujących równości (praw niejako składowych, stąd oznaczenie „S”).

$$S1. \text{wart}(x) = \text{cena}(x)$$

$$S2. \text{wart}(x) = k.rzecz(x) + k.pr.fiz(x)$$

$$S3. \text{doch}(x) = k.pr.fiz(x).$$

Taka jest idea Marksowskiego PWD – Prawa Wartości Dodanej (inaczej, dodatkowej) – obszernie przezeń w *Kapitale* wyłożona na przykładzie fabrycznej produkcji tkanin z bawełny (przykład to dość skomplikowany, nasuwający sporo pytań, a że tym trzeba by poświęcić osobną uwagę, dla oszczędności wywodu rozważam tu prościutką gospodarkę leśnej osady).

Skoro nasza osada spełnia tak wzorowo PWD, Marks mógłby ją tylko pochwalić i nie miałby do wykonania żadnej historycznej misji. Stanie się jednak potrzebny, gdy jeden z garncarzy zatrudni pracownika najemnego o takiej samej jak jego własna wydajności. Powstaje pytanie: ile mu zapłacić? Udajmy się do Marksa. Na ile go znamy, to odpowie, że pracodawca powinien podzielić się z pracownikiem równo po połowie, skoro każdy swą pracą przyczynił się po równi do podwojenia dochodu. Ale jak postąpić, gdy posiadacz zachoruje i przy warsztacie pozostanie tylko najemny pracownik? Czy i wtedy mają tym zmniejszonym przychodem podzielić się po połowie? Ale z jakiej racji, gdy wkład pracy właściciela jest zerowy?

Rysuje się wyjście, które w naszej imaginacyjnej dyskusji z Marksem podsunie mu do rozważenia, a reakcja (domniemana na podstawie jego dzieł) dostarczy nam danych do poszukiwanego morału. W punkcie (4) na podanej wyżej liście oznaczeń definicja kosztów rzeczowych pozostała niedomknięta, co oddaje zwrot „itd”. Domknijmy ją pozycją: koszty wyposażenia warsztatu; a rozumiemy pod wyposażeniem lokal i grunt, na którym on stoi, koło garncarskie, piec i resztę sprzętu. Koszty te poniósł właściciel, a więc należy, podobnie jak koszty surowca, odjąć je od przychodu, żeby określić dochód czyli zysk. Obliczmy (w naszej powiastce nie musimy przejmować się wykonalnością), jaki ułamek kosztów wyposażenia przypada na każdą sztukę produktu i tę wielkość uznajmy za zwrot kosztów należny właścicielowi od każdej sztuki. Wtedy jest szansa, że choroba nie pozbawi go środków utrzymania, a jego przeżycie będzie z pożytkiem dla całej osady, bo nie zemrze przedwcześnie dobry fachowiec.

Ale Marks by takiego rozwiązania nie akceptował, powołując się na postulat równości, tak fundamentalny w moralności socjalistycznej: skoro najemnik w przypadku choroby nie miałby zabezpieczenia, tak samo winno się traktować pracodawcę. Zarysowany dylemat to tylko mała zapowiedź burzy pytań, jaka powstanie, gdy od naszej maksymalnie uproszczonej idealizacji przejdziemy do realnej gospodarki.

Nie można przy tym nie zauważyć tego zdumiewającego przeoczenia, że PWD w wersji Marksa nie odpowiada, jak oszacować wkład pracowników nie zatrudnionych bezpośrednio przy maszynie. To przecież jasne, że na wartość wyprodukowanego samochodu składa się nie tylko praca robotników przy taśmie, ale i pracowników biura projektowego, ekonomistów, inżynierów, księgowych, straży fabrycznej itd., a także sprzątaczek, co do których Marks (choć uzaliłby się nad ich losem) też nie określił, jak obliczać ich wkład w produkcję i jaka wobec tego należy się im stawka. A co się tyczy sposobu powstawania ceny: jak pogodzić jej wywodzenie się jedynie z czasu pracy producenta z tym faktem, że wyzuci z socjalistycznego etosu konsumenci płacą więcej wtedy, gdy im coś bardziej potrzebne lub się bardziej podoba, a nie wtedy, gdy się im powie, że nad danym produktem ktoś się więcej napracował?

Trudno się domyślać argumentów Marksa w każdej z tych kwestii, bo on je po prostu wielkim łukiem omija. I wie co robi. Przy każdej próbie odpowiedzi PWD się kompromituje jako pogląd skrajnie pozbawiony realizmu, a póki się pytań nie postawi, ogromna większość ludzi nie widzi problemu, przyjmując PWD jako wykwit ścisłej nauki ekonomicznej. Przyjmuje wraz z tym rewolucyjnym wnioskiem, że skoro właściciel odmawia pracownikom wypłaty całego dochodu (definiowanego jako przychód minus koszty surowca), lecz część dochodu zatrzymuje dla siebie *bezprawnie* (bo nie pracuje fizycznie wprost przy produkcji), to należy położyć temu kres przez upaństwowienie firmy. Wtedy politycy i urzędnicy zatroszczą się należycie o wydajność pracy i sprawiedliwy podział przychodów.

Aplauz dla takich pomysłów żywili nie tylko słuchacze wieczorowych kursów marksizmu, przychodzący na nie prosto z hal fabrycznych, ale i liczni poeci (Tuwim nie jest wyjątkiem), publicyści, profesorowie filozofii i profesorowie ekonomii. Co do niektórych ekonomistów, to żeby móc życzliwie interpretować akces ich do marksizmu, trzeba się wczuć w szanse spełnienia się i kariery, jakie im dawała gospodarka socjalistyczna; mogli być zarządcami gospodarki lub doradcami zarządców bez potrzeby inwestowania własnych środków, bez wystawiania się na testy umiejętności praktycznych, bez ekonomicznego ryzyka. A za naukowe usprawiedliwienie mogli przyjmować to, że próby sensownego zinterpretowania PWD w kapitalizmie zawodzą. Natomiast socjalizm zdaje się rozcinać problem jak węzeł gordyjski, likwidując własność prywatną, a wraz z nią wszelkie kwestie, jak zabiegać o zysk i jak w związku z tym kalkulować stawki pracownicze. Żeby przewidzieć, że na dłuższą metę przyniesie to totalny zanik dochodów całego państwa, trzeba było mieć umysłowość, temperament i doświadczenia przedsiębiorcy praktyka, co nie zawsze się teoretykom ekonomii przydarza.

Morał końcowy nie do końca jest optymistyczny. Analizowany przypadek pokazuje, na jakie manowce może prowadzić poszukiwanie praw społecznych, gdy od tego, jakie prawa się uzna, zależą losy ruchów społecznych czy kariery ich przywódców. Zadaniem metodologa nauki jest nie tylko dochodzić do kryteriów i metod wiarogodnego badania rzeczywistości, lecz także wskazywać na ten fakt, że – jak powiada Kotarbiński w wierszyku o misji logiki – „gdziekolwiek okiem sięgnąć, tkwi błąd łodyga”.

## **5. Jak metodą porównawczą „caeteris paribus” uzasadniać generalizacje preferencyjne**

Omówiony wyżej przykład negatywny, jak nie należy postępować w poszukiwaniu praw społecznych, poprzedzony był we wcześniejszych odcinkach uwagami o pewnych procedurach dopuszczalnych, lecz nie należących do metod empirycznych, mianowicie o tym, na ile pomocne w uzasadnianiu praw społecznych mogą być przesłanki filozoficzne.

Pora zastanowić się, jak funkcjonują w naukach społecznych metody empiryczne. Wobec omówionych na wstępie (odcinek 1) trudności z dostosowaniem się tych nauk do standardu metodologicznego badań empirycznych, powstaje pytanie, w jaki sposób i z jakim wynikiem można przeszkody te pokonywać. Podjąć to zagadnienie w całej ogólności, dałoby się dopiero w jakiejś pokaźnej monografii. Tu wypadnie poprzestać na pewnym wycinku mającym na celu zasygnalizowanie jednego z problemów i przykładowe wskazanie kierunku, w jakim powinno zmierzać jego rozwiązywanie.

Istotna dla nauk społecznych jest ich orientacja praktyczna. Na przykład, ekonomię uprawia się od samych jej początków pod kątem szukania praw, których znajomość byłaby przydatna w ulepszaniu gospodarki. Choć nie wyklucza to motywacji czysto teoretycznej, jaką jest ciekawość poznawcza, tego rodzaju powiązanie z praktyką stanowi rys nauk społecznych znamienity (co rodzi też poważne zagrożenia dla wiarogodności, omawiane w poprzednim odcinku).



Weźmiemy tu na warsztat pewną klasę praw społecznych o szczególnie dużej doniosłości praktycznej. Są to prawa mające pomagać w wyborach polityki gospodarczej, społecznej, oświatowej itd. Ponieważ o takim lub innym wyborze decydują określone *preferencje*, pojęcie to będzie kluczowe w naszej analizie metodologicznej.

To, że jakiś stan rzeczy zasługuje na preferencję względem innego język potoczny oddaje słowem „lepiej”, np. „lepiej być zdrowym niż chorym”. Powstaje wtedy pytanie: co sprawia, że realizuje się to, co lepsze? Odpowiedź na takie pytanie to *Generalizacja na temat przyczyny stanu zasługującego na Preferencję*, skr. GP. GPy są m.in. w polu widzenia nauk biologicznych (medycyna, teoria ewolucji). A wręcz w centrum swej uwagi mają je nauki społeczne (ekonomia, socjologia), ze względu na notoryczne w nich występowanie stwierdzeń w rodzaju następujących.

Lepiej jest, gdy prawo jest jasne i zrozumiałe, niż gdy jest niejasne.

Lepszy jest podział władz niż jedyńowładztwo.

Lepiej być wolnym niż niewolnikiem.

Lepsza jest równowaga podaży i popytu niż jej brak.

Lepszy jest rozwój gospodarczy niż zero wzrostu (pogląd standardowy).

Lepsze jest zero wzrostu niż wzrost (pogląd Klubu Rzymskiego).

Lepsza jest gospodarka wolnorynkowa niż centralnie sterowana.

Wśród form logicznych, jakie może przybierać GP mamy następujący schemat, obejmujący doniosłe prawa społeczne i wyznaczający sposób ich uzasadniania:

$$[S] \quad \forall_{xy}((Ax \wedge By) \wedge \forall_{\Phi \neq A \neq B}(\Phi x \Leftrightarrow \Phi y) \Rightarrow x >^D y).$$

$A, B$  .... predykaty;  $\Phi$  .... zmienna predykatoowa;

$x >^D y$  ....  $x$  jest lepszy niż  $y$  pod względem  $D$ ;

$\forall_{\Phi \neq A \neq B}(\Phi x \Leftrightarrow \Phi y)$  .... klauzula **CP** (*Caeteris Paribus*) stosowana przy supozycji, że bierze się pod uwagę jedynie cechy istotne dla danego problemu. Rozpoznanie istotności cech wymaga posłużenia się **TM** – ogólniejszą Teorią dotyczącą wchodzącego w grę Mechanizmu zależności.

#### Przykłady

1. Obserwujemy populacje  $x$  i  $y$  pewnego gatunku ryb żyjących w środowisku zielonych wodorostów, z których jedna jest zielona ( $A$ ), druga zaś stała się (np. przez jakąś mutację) niebieska ( $B$ ), podczas gdy inne cechy pozostają bez zmiany ( $CP$ ). Na podstawie tej obserwacji oraz wiedzy o mechanizmie adaptacji przez mimikrę wnioskujemy, że  $x$  jest lepsza od  $y$  pod względem Adaptacyjnym ( $x >^A y$ ), tj. zdolności przetrwania. Zakłada się tu **TM**, do której należy m.in. wiedza o łańcuchu żywnościowym, drapieżnikach i ofiarach etc. Prawo wyprowadzone z dokonanych obserwacji i **TM** dotyczy wpływu ubarwienia na zdolność przetrwania w określonym środowisku. Jego falsyfikacja polegałaby na wskazaniu populacji różniących się jedynie barwą, z których „nie gorsza” byłaby pod względem szans przetrwania populacja niebieska.

2. Obserwujemy pewne państwo w określonym czasie (układ  $y$ ) oraz to samo państwo w nieco późniejszym czasie (układ  $x$ ), gdy jedyną (istotną dla zagadnienia) różnicą zaszła w międzyczasie jest to, że  $x$  ma gospodarkę wolnorynkową, zaś  $y$  centralnie sterowaną. Na tej podstawie i z pewnej **TM** dotyczącej mechanizmów gospodarczych, wnosimy, że  $x$  góruje gospodarczo nad  $y$ . Falsyfikacja polegałaby na wskazaniu państwa, w którym po w/w transformacji sytuacja gospodarcza nie stała się lepsza.

Uzasadnienie GP podpadającej pod **S** polega na wykazaniu *braku kontrprzykładów*, mimo rzetelnych prób ich znalezienia czyli prób falsyfikacji, co obejmuje następujące kroki:

- (1) rekonstrukcja logiczna rozważanej generalizacji • (2) stwierdzenie cech różnicujących porównywane układy • (3) operacjonalizacja predykatów mających za treść te cechy • (4) ustalenie na podstawie **TM** cech uwzględnionych w **CP**, istotnych dla zajścia przewagi wymienionej w następniku • (5) sformułowanie w następniku przewidywania dotyczącego przewagi układów o danej cesze • (6) testowanie generalizacji przez szukanie kontrprzykładów sprzecznych z przewidywaniem.

Taki sposób uzasadniania stanowi *metodę porównawczą caeteris paribus*. Jest ona ekwiwalentem eksperymentu, gdy ten jest niewykonalny ze względu na brak powtarzalności zjawisk.

Przykładem szczególnie wartym uwagi, jako ilustracja zastosowania metody porównawczej do metodologicznej oceny GP, jest generalizację Maxa Webera dotyczącą wyższości (>) zachowań gospodarczych Protestantów ( $P$ ) nad zachowaniami katolików ( $K$ ) pod względem Racjonalności ( $R$ ).<sup>2</sup>

$$[W] \quad \forall_{xy}((Px \wedge Ky) \wedge \forall_{\Phi \neq P \neq K}(\Phi x \Leftrightarrow \Phi y) \Rightarrow x >^R y).$$

Predykaty  $P$  i  $K$  trzeba brać z ograniczeniem czasowym: w przedziale, którego dotyczą źródła uwzględnione przez Webera, tj. od początków Reformacji do końca wieku 19. Formułę [W] odczytujemy, jak następuje.

*Dla dowolnych – wziętych do porównania – społeczności różniących się tylko tym, że jedna jest protestancka, a druga katolicka, zachodzi przewaga protestanckiej nad katolicką pod względem racjonalności gospodarki.*

Uzasadnienie tej generalizacji napotyka na takie trudności w punktach 3 i 4, że punkt 6 (próby falsyfikacji) staje się niewykonalny.

- Co do 3, tekst Webera nie dostarcza operatywnych wskaźników wyznania: czy rozpoznaje się je po statystyce opartej na księgach chrztów, deklaracji ankietowej, praktykach religijnych, motywacji czerpanej z danej wiary itd. Przy pewnych wskaźnikach teza Webera ulega z miejsca falsyfikacji, np. w 15 wieku katolicka (statystycznie) Florencja niepomierne górowała racjonalnością gospodarczą (handel, bankowość) nad protestancką (statystycznie) Brandenburgią.
- Punkt 4 napotyka na niepokonalne trudności. M.in. tę, że według Lutera i Kalwina racjonalny mechanizm gospodarczy wymaga rezygnacji z bankowości, podczas gdy sto lat wcześniej zaliczał ją do racjonalnych katolicki święty Antonin z Florencji i inni scholastycy. Nie da się więc znaleźć dwóch państw takich, że różniłyby się jedynie wyznaniem, wszystkie zaś inne istotne ekonomicznie cechy miały wspólne, skoro według doktryny wczesnoprotestanckiej istotne dla racjonalności ekonomicznej jest wyrzeczenie się działalności bankowej, a według doktryny późnośredniowiecznej istotne jest jej uprawianie. Takie niezdecydowanie, choćby w stosunku do jednej cechy, nie pozwala na określenie zbioru istotnych cech wspólnych.

Z tego widać, że teza Webera nie spełnia wymogów uzasadniania metodą porównawczą. W wersji oryginalnej okazuje się ona niesprawdzalna, czyli niezdolna do konfrontacji z faktami empirycznymi, a to z powodu jej niejasności i niedopowiedzeń. W wersji zaś niejako wtórnej, w publicystycznej popularyzacji, zwykle za wskaźnik dominującego w danym kraju wyznania bierze się domyślnie statystykę, bez wnikania w rolę związanej z daną religią motywacji. Pomija się przy tym relatywizację historyczną, nadając tezie zasięg uniwersalny, miast relatywizować do epoki, której dotyczy zebrana przez Webera dokumentacja. Przy tych deformacjach, teza Webera, którą trzeba by nazwać wtedy tezą pseudo-Webera, staje się gorzej niż niedookreślona, bo jawnie sprzeczna z faktami. Narzucające się z miejsca kontrprzykłady z teraźniejszości, to zestawienie katolickiej Republiki Irlandii z protestancką Irlandią Północną (Ulster), czy typowo katolickiej prowincji Bawarii (najwyższe w Niemczech wskaźniki gospodarcze) z typowo protestancką prowincją Brandenburgii (wskaźniki najniższe). Szkoda, że w powszechnej świadomości ludzi wykształconych, poczynając od studentów socjologii, funkcjonuje raczej teza pseudo-Webera niż autentycznego Webera; jest to wobec autentycznego niesprawiedliwe, bo o ile z niedopowiedzeń można teorię uleczyć bodaj czasem, to z rozmijania się z faktami nigdy.

Analizując krytycznie pogląd Webera, ma się sposobność zauważyć, jak niezwykle odporne na testowanie są takie generalizacje porównawcze wobec nieprzebranej złożoności opisywanej przez nie materii społecznej. Można popaść w wątpliwość, czy kiedykolwiek da się taką generalizację ująć dostatecznie precyzyjnie – tak, żeby była podatna na próby falsyfikacji.

Problem jest w stosowalności klauzuli *caeteris paribus*: czy udać się może kiedykolwiek znalezienie takich dwóch układów, które się nie różnią pod żadnym względem poza tym jednym, pod którymi są porównywane?

<sup>2</sup> Zbierając zwroty rozsiiane w kilku miejscach studium Maxa Webera *Die protestantische Ethik und der Geist des Kapitalismus* (1905), otrzymujemy sformułowanie tezy Webera jego własnymi słowami w następującej postaci. *Faktem jest, że protestanci, zarówno jako warstwa panująca, jak i podległa, jako większość lub jako mniejszość, wykazywali specyficzną skłonność do racjonalizmu [gospodarczego], której nie spotykało się i nie spotyka ani w jednej ani w drugiej sytuacji u katolików.*

Oczywiście, pełna realizacja tego warunku jest wykluczona, ale chodzi przecież nie o wszelkie możliwe cechy, lecz cechy dla danego zagadnienia istotne. I tak dochodzimy do trudnej kwestii oceniania istotności. Wymagałaby ona osobnego studium, a przy takim szkicowym ujęciu, jak obecne, wypadnie poprzestać na przykładach.

Wiele wskazuje, że takim pouczającym przykładem dysponujemy, a jest nim porównanie przeszło czterech dekad dziejów dwóch państw niemieckich po roku 1945. Jeśli sporządzić listę istotnych dla poziomu gospodarczego czynników, na której prócz czynnika różnicującego w danym przypadku, mianowicie ustroju polityczno-gospodarczego, znajdą się pozostałe zasługujące na rangę istotnych, i te inne okażą się w obu układach podobne, to w wyniku tego porównania zasadna będzie generalizacja stwierdzająca przewagę jednego z tych ustrojów nad drugim pod względem racjonalności ekonomicznej. Na liście czynników gospodarczo istotnych znajdą się, przykładowo: zasoby naturalne, infrastruktura, doniosłość danego regionu historyczna, poziom wykształcenia ludności, a może również (by uczynić zadość Weberowi) wyznaczenie religijne; wszystko porównywane w momencie, gdy dane układy poczęły się różnicować pod rozważanym względem.

Pierwszym krokiem do sformułowania prawa ogólnego jest uogólnienie (generalizacja) rozważanego przypadku. Ten pojedynczy przypadek nie stanowi, oczywiście, uzasadnienia dla generalizacji; podpowiada natomiast, jakie w jej treści mają się znaleźć predykaty (tzn., jakie uwzględnia się czynniki). Tak otrzymujemy podaną niżej formułę. Oznaczenie „L” sygnalizuje, że formuła mówi o przewadze gospodarki liberalnej, do której odnosi się w tej formule predykat „L”, podczas gdy predykat „K” odnosi się do gospodarki komunistycznej (pozostałe symbole wyjaśniono wyżej w objaśnieniach do formuł [S] i [W]).

$$[L] \quad \forall_{xy}((Lx \wedge Ky) \wedge \forall_{\Phi \neq K \neq L}(\Phi x \Leftrightarrow \Phi y) \Rightarrow x >^R y).$$

Uzasadnienie tej tezy dostaniemy wtedy (jak to jest w standardzie nauk empirycznych), gdy podjęte rzetelnie próby falsyfikacji nie zdołają dostarczyć kontrprzykładów.

Rozważamy więc parami kraje, które były podobne w punkcie wyjścia pod każdym ważnym gospodarczo względem, a zaczęły się dalece różnicować po przyjęciu odmiennych ustrojów i przy tym głównym (teoretycznie, jedynym) czynnikiem różnicującym doszły do bardzo odmiennych wyników. W obecnym przykładzie, niezbędne do identyfikacji kontrprzykładów definicje operacyjne predykatów „L” i „K” nie są trudne do uzyskania, dobrze bowiem wiadomo, na czym polega w swych głównych rysach gospodarka liberalna (wolnorynkowa), a na czym komunistyczna (centralnie sterowana). Jeśli żadna z dostatecznie wyczerpującego zbioru par nie będzie stanowić kontrprzykładu do prawa [L], to wraz z okolicznością, że L ma moc wyjaśniającą i predyktywną, stanowić to będzie empiryczne uzasadnienie prawa.

Jakie w tym porównywaniu uwzględnić pary, to kwestia wiedzy na temat ich elementów; trzeba wiedzieć, na ile mają one wspólnego, i ta wiedza może się czasem okazać dyskusyjna. Ale to już inne zmartwienie. Tym, do czego doszliśmy w naszej analizie jest strategia komparatystyczna, w której przywiązuje się szczególną wagę do definicji operacyjnych. Niedostatek operacjonalizacji okazał się słabą metodologicznie stroną tezy Webera, a jej wystarczalność mocną stroną prawa [L].

Operacjonalizacja jest w naukach społecznych słabym, ale częstokroć wystarczającym odpowiednikiem pomiaru, służąc podobnie jak pomiar identyfikacji badanych obiektów, podczas gdy analiza porównawcza jest niezbyt mocnym, ale nie do pogardzenia, ekwiwalentem procedury eksperymentalnej: nie mogąc sami zmieniać badanych obiektów, obserwujemy ich zmienność i odmienności w zaistniałym już świecie. I tak, choć prawa nauk społecznych nie dorównują ścisłością formy i poziomem uzasadnienia prawom nauk przyrodniczych, to jednak badacze życia społecznego mają prawo podeprzeć się przysłowiem „tak krawiec kraje, jak materii staje” i być spokojni, że z tej materii niejedno da się uszyć.